

OSTATNIE WIADOMOŚCI

Redakcja i Administracja
ul. Rydz-Śmigłego № 6
Telefon № 59.

GRODZIENSKIE

Cena 10 gr.

Rok IV.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 285

Sprawcy zamachu w Marsylii wykryci
Spiskowcy ćwiczyli się w obozie chorwackich emigrantów na Węgrzech

PARYŻ (PAT). Dotychczasowy przebieg śledztwa w sprawie zamachu na króla jugosłowiańskiego wyraźnie wskazuje, że zamach marsylijski był dziełem organizacji terrorystycznej jugosłowiańskiej i że brało w nim udział kilka lub kilkanaście osób.

Zarówno policja francuska, jak i wszystkich niemal krajów Europy przeprowadza skrupulatnie poszukiwania, które mają doprowadzić do ujawnienia współników Kelemen.

Benesz vel Ivan Rajtitz oświadczył, że otrzymał paszport w Paryżu od niejakiego Sarbaut. Nowak vel Procecz otrzymał jakoby swój paszport w Żyrichu od niejakiego Hansa Petit.

Z dalszych zeznań wynika, że obaj aresztowani otrzymali od grupy Pawelicza rozkaz udania się do Francji, gdzie mieli otrzymać dalsze instrukcje. Miało to nastąpić w Paryżu na dworcu Laodolm. Aresztowani twierdzą, że spotkanie to nie doszło do skutku.

Rajtitz jest znanym przywódcą terrorystycznym, którego wykrzytanie może pomóc do wykrycia organizacji, w której której powstała myśl dokonania zamachu. Rajtitz zamieszkiwał w Paryżu w tym samym hotelu, co Kelemen. Istnieją powody do przypuszczeń, że Rajtitz, który mówi biegle po portugalsku, za mieszkował dłuższy czas w Ameryce południowej, prawdopodobnie w Brazylii.

OBURZAJĄCE BŁĘDY POLICJI FRANCUSKIEJ

Z Marsylii donoszą: Pierwszym, który rzucił się na zamachowca, był niejaki Pelicier, marsylijski. W zamieszaniu, widząc przez policję za współzbrodniarza, został okrutnie pobity, zakuty w kajdany i odprowadzony do więzienia. Zwołano go dopiero po śledztwie w kilka dni później, cel: leży teraz obłożnie chory.

LEKKOMYSŁOŚĆ, GRANICZACA ZE ZŁĄ WOLĄ

Opinia publiczna Marsylii ostro krytykuje złożenie z urzędu prefekta de partametu, zwracając uwagę, że jeżeli służba bezpieczeństwa nie była dostateczna podczas wizyty królewskiej, to całkowicie winę za to ponosi Surete Nationale, której szefowie wydawali bezpośrednio wszystkie zarządzenia.

Policja marsylijska proponowała utworzenie eskorty policjantów na motocyklach. Nie zgodzono się na to. Tymczasem na przestrzeni 125 metr., jaka dzieli stary port w Marsylii od miejsca zbrodni, znajdowało się załadowanych 35 policjantów.

Policja marsylijska chciała również wzmocnić swoje szeregi przez wojsko. Władze wojskowe odmówiły jednak udziału twierdząc, że spowoduje zwolnienie rekrutów nie mających dostatecznej liczby żołnierzy. Miano sprowadzić Arabów - spahisów, ale i tego w ostatniej chwili zaniechano.

HOLD FLOTY WŁOSKIEJ

Jugosłowiański pancernik „Dubrownik” ze zwłokami króla Aleksandra oraz francuski krążownik „Colbert”, na pokładzie którego znajduje się minister marynarki Pietri, minęły wczoraj cieśninę Mesyńska.

Na spotkanie obu okrętów wyruszyła eskadra włoska, składająca się z jednego krążownika i floty torpedowców. Okrę-

ty włoskie towarzyszyły „Dubrownikowi” na wodach włoskich.

W cieśninie Mesyńskiej nadbrzeżne baterie dały 21 strzałów, gdy okręt ze zwłokami króla Aleksandra miał wybrzeże.

WSPÓWWINNI ZAŁAMALI SIĘ
Genewski korespondent PAT podaje: W ciągu całego dnia wczorajszego komisarz policji w Annemasse, Petit, przesłuchiwał aresztowanych w Thonon Nowaka i Benesza. O ile onegdaj stanowczo zaprzeczali udziału w zamachu marsylijskim, wczoraj przerwy śledztwem, które bez przerwy trwały od rana do wieczora, rozpoczęli składanie zeznań. Wczorajem Petit udzielił przedstawicielom prasy następujących informacji:

Nowak, przyciśnięty do muru, oświadczył w końcu, że nazywa się Pospisil. Urodził się w roku 1904 w miejscowości Elkowina w Jugosławii. Jako miejsce zamieszkania podaje Budapeszt.

Pospisil oświadcza dalej, że został zaocznie skazany na śmierć przez sądy jugosłowiańskie za udział w różnych morderstwach, dokonanych na policjantach i dyrektorze pewnego dziennika. Zbiegł on do Austrii, a następnie na Węgry, gdzie znalazł się w obozie emigrantów chorwackich w pobliżu granicy jugosłowiańskiej.

W tym to obozie grupa emigrantów zdecydowała się dokonać zamachu na króla Aleksandra i wyznaczyła sobie spotkanie w Monachium.

W Monachium zebrało się trzech spiskowców. Sąd udali się oni do Zurichu, gdzie w okolicy dworca spotkali dwóch innych, z których jednym był Suk vel Kelemen. Z Zurichu wszyscy udali się do Lozanny, a stamtąd do Paryża. Obawiając się wysiadł w Paryżu, spiskowcy podzielił się na grupy: Nowak i Chalny zamieszkał w hotelu „Palais d'Orsay”, dwaj inni w hotelu „Regina”.

Z Paryża Suk i, jak się zdaje, Chalny, udali się do Marsylii. Nowak i Benesz pozostali w Paryżu. Dowiedziawszy się o powodzeniu zamachu, natychmiast wyjechali do Erian, gdzie usiłowali przedostać się do Szwajcarii.

Nowak - Pospisil oświadczył jeszcze, że, otrzymawszy rozkaz zabicia króla Aleksandra, dokonali zamachu, gdyby zaskła tego potrzeba. Wiedział, że ryzykowałby życiem, ale przyjąwszy uroczyste zobowiązanie wobec swej organizacji rewolucyjnej, dotrzymał go.

Dzisiaj obaj aresztowani osadzeni będą w więzieniu, oskarżeni o posługiwanie się fałszywymi paszportami i współudział w morderstwie.

CIĘŻKIE OSKARZENIE

GENEWA (PAT). Zbliżony do Major Ententy „Journal de Nations” zamieszcza dziś p. t. „Zbrodnia przeciwko pokojowi” bardzo ostry artykuł przeciwko Węgrom.

Zeznania współników Kelemena — pisze dziennik — przekształcają definitywnie tragedię marsylijską w konflikt międzynarodowy. Trudno będzie rządowi węgierskiemu uchylić się od odpowiedzialności, gdyż tolerował on obóz w Janika Pusztu, rozwijał na istnienie na swoim terytorium grupy terrorystów i wyposażył ich w prawidłowe paszporty, które ułatwiły im ich potworną robotę.

Świat znajduje się wobec zbrodni międzynarodowej. Zamach marsylijski stwarza niebezpieczeństwo wojny. Nie można żądać od Jugosławii, aby tolerowała popieranie przez państwo sąsiadnie na swoim terytorium morderców.

Zdaniem dziennika — gdyby w r. 1934 warunki były takie same, jak w r. 1914, wojna byłaby trudna do uniknięcia. Na szczęście jednak istnieje Liga Narodów i sprawa powinna być jej przedstawiona. Rada Ligi Narodów może i musi interweniować dla zabezpieczenia pokoju.

PRZYWÓDCY SPISKU

PARYŻ. 13.10. Potwierdzają się tu pogłoski o aresztowaniu dr. Pavelca, adwokata z Zagrze-

bia, uważanego za przywódcę spisku. Podczas rewizji znaleziono u niego szereg obciążających dokumentów, mających potwierdzać łączność jego z terrorystami i współudział w zamachu.

SENSACYJNA POGŁOSKA

KATOWICE, 13.10. Dnia 10 b. m. w Szopienicach rozeszła się pogłoska, że na moście kolejowym między Szopienicami a Sosnowcem uległ nieszczęśliwemu wypadkowi jakiś młody człowiek, rzekomo członek tajnej organizacji zamachowców, która zorganizowała zamach w Mar-

sylii. W Szopienicach stwierdzono, że istotnie na dachu pociągu towarowego ukrył się jakiś młody człowiek. Kiedy pociąg wjechał na żelazny most osobnik ów wskutek uderzenia głową o prześro spadł na tor kolejowy. Wskutek upadku odniósł ciężkie rany potłuczenia. Osobnik ten jechał z pogranicza czeskiego, z Zebrzydowic do Stanisławowa. Należy zaznaczyć, że znaleziono przy nim paszport wystawiony przez konsulat w Zagrzebiu, w Jugosławii. Policja prowadzi energiczne śledztwo celem stwierdzenia ważności paszportu.

Nabożeństwo za dusze min. Barthou

Wczoraj o godzinie 11-ej w kościele św. Krzyża odbyło się staraniem ambasady francuskiej nabożeństwo żałobne za duszę p. Ludwika Barthou, ministra spraw zagranicznych republiki francuskiej.

Mszę św. celebrował w asyście licznego duchowieństwa J. E. ks. kardynał Kakowski. W nawie głównej wśród słieniał symboliczny katafalk, wokół którego ustawili się szeregi stowarzyszeń i organizacji polsko - francuskich ze szklanymi oraz poczet sztandarowy warszawskiej organizacji byłych kombatantów francuskich.

Na nabożeństwie obecni byli: członkowie rządu z p. premierem L. Kozłowskim na czele, marszałek sejmu świtałski, korpus dyplomatyczny

z J. E. ks. Nuncjuszem apostolskim msgr. Marmaggi, prezes N. I. K. gen. Krzemiński, prezes Walery Ślawek, posłowie i senatorowie, podsekretarz stanu, prezes najwyższego trybunału administracyjnego dr Bolesław Helczyński, generał-główny z drugim wiceministrem spraw wojskowych gen. Sławoj - Składkowski, zarząd miasta Warszawy z prezydentem miasta Stefanem Starzyńskim, wicemarszałek Jurgielewicz, komendant garnizonu m. Warszawy ppłk. Pereswiet - Soltan.

Świątynie tłumnie wypełnili przedstawiciele poszczególnych instytucji, stowarzyszeń, organizacji i związków. Liczne reprezentowana była kolonia francuska w stolicy.

Po Mszy św. J. E. ks. kard. Kakowski odprawił egzekwie żałobne.

Potworne morderstwo teściowej

Zabiła zięcia-wdowca, wysokiego urzędnika ministerjalnego

Mieszkanie na drugim piętrze przy ul. Raszyńskiej 15 było wczoraj terenem potwornej zbrodni. W relacji naszego reportera miała ona przebieg następujący:

Wspomniany lokal zamieszkiwał radca ministerjalny, urzędnik Najwyższej Izby Kontroli Państwa, 45-letni Romuald Sałaciński, wdowiec. Razem z nim mieszkala jego teściowa, 52-letnia Wanda Zegiestowska, rozwódka.

Po śmierci Sałacińskiej stosunki między teściową a zięciem nie układały się pomyślnie. Z tych powodów Sałaciński dażył do jej eksmisji. Zabiegi jego uwienczone zostały powodzeniem i otrzymał nakaz, eksmitujący Zegiestowską w dniu 15/b. m.

Sąsiedzi, usłyszawszy huk 5 wystrzałów, zaalarmowali dozorę, a ten wezwał policję.

Przybyła policja zastała drzwi zamknięte. Na uporczy-

we kofatanie nikt nie odpowiadał, więc musiano je wyważyć. Również drzwi z przedpokoju do pokoju były zamknięte na klucz i siłą je otworzono.

Gdy to się stało, ujrzano na podłodze leżącego w kałuży krwi Sałacińskiego, dającego słabe oznaki życia. Przed przybyciem lekarza Pogotowia Sałaciński zmarł. Otrzymał on 5 śmiertelnych postrzałów w pierś i brzuch.

Policja usiłowała przedostać się do następnego pokoju i znów

zastała drzwi zamknięte. Na energiczne dobijania otworzyły się i na progu ukazała się Zegiestowska, ubrana w futro i kapelusz z teczka w rękę, gotowa do wyjścia.

Na pytanie władz śledczych oświadczyła cynicznie, że nie wie, co się tu stało. Widocznie zięć popełnił samobójstwo.

Oczywiście, tłumaczenie jej było obłudne, gdyż podczas rewizji w popielniku pieca, znajdującego się w pokoju Zegiestowskiej, znaleziono rewolwer.

Krwawe sądy w Hiszpanji

po stłumieniu rewolucji

BARCELONA (PAT). Sąd wojenny skazał na karę śmierci za udział w ostatnim powstaniu majora Perez Farrasa i kapitana Escofeta, a na dożywotnie więzienie majora Salasa i kapitana Lopez Catella.

LONDYN (PAT). Agencja Reutersa donosi z Madrytu, że wojska rządowe zajęły Oviędo i wspierane przez samoloty bombardowe atakują obecnie dworzec północny, ostatni punkt obrony powstańców.

MŁODZIUTKA PIĘKNA WARSZAWIANKA

dziewczyna, nie znająca sidła i pokus świata, nie przeczuwająca nawet, jak bardzo podli i bezlitości mogą być ludzie znalazła się w rękach najohydniejszych zbrodniarzy naszych czasów — handlarzy kobietami.

Losy tego dziewczęcia pozwalają nam przeniknąć za kulisy haniebnego procederu tych potworów w powieści p. t.

TOWAR NR. 1

KTÓRA DRUKUJEMY NA STRONIE 4-tej

Bezczelny kolonista niemiecki skazany został za obrazę rządu

Niesłychane zachowanie kolonisty niemieckiego z pod Łowicza, ukrócił Sąd Grodzki.

Właściciel majątku i domu w Łowiczu, Gustaw Kobelke podczas przyjęcia u obywatela ziemskiego, dr. Stanisława Banaszkiewicza ogromnie pomstował na rząd polski w trakcie rozmowy o ciężarach podatkowych. Z ust jego co chwila wyrwały się niecenzurowane obelgi, że „rząd tylko kraść potrafi i dlatego jest zawsze zamożny”.

Pierwszy raz uszło to płazem kolonistom, gdyż nikt nie zrobił z obelg użytku.

Kiedy jednak za drugim razem Kobelke zaczął wychwalać kulturę niemiecką i lżyć dalej stosunki w Polsce, zagrożono mu doniesieniem do władz policyjnych.

Butny kolonista odrzekł na to:

— Ja się nie boję i udowodnię, że wszystko co mówię, jest prawdą.

Sprawę Kobelkego rozpatrywał sędzia Ekiel, który po przesłuchaniu świadków zajął, u-

znał winę za udowodnioną i skazał kolonistę niemieckiego na dwa lata aresztu.

Op wyroku skazany został z miejsca aresztowany do czasu złożenia kaucji w kwocie 50.000 złotych.

Wystawiali bezwartościowe weksle i чеки

Dwaj bracia, os. uści, przed sądem

Za złośliwe działanie na szkołę wierzylieli mieli wczoraj proces karny dwaj bracia Szejmanowie, znani kupcy skór. Ostatnio interes ich mocno kulał i był nadmiernie odbiżony. Nie bacząc na to Szejmanowie zaczęli skupować masę towaru, obiecując zapłatę gotówką, a w rzeczywistości wystawiając bezwartościowe чеки i weksle.

Licznych wierzylieli swoich ludzili zapewnieniami rychłego pokrycia długów, a sami zdobywszy masę towaru, ukryli skóry i zbiegli z Warszawy pod nie wiadomym adresem.

Przez dwa tygodnie poszukiwanie Szejmanów, którzy tym-

czasem założyli sobie sklepy w Radomiu i Międzyrzeczu i tam spokojnie handlowali.

Wreszcie gdy wpłynęła skarga poszkodowanych kupców i sprawa zajął się urząd śledczy, ojciec podstępnych bankrutów proponował załagodzenie sporu na 25%. Kupcy nie chcieli się

bowego, który dokonał zajęcia ruchomości za zaległe podatki.

Matka policjanta zalegała z podatkami, za co sekwestrator Henryk Grodecki miał zabrać

kredens. Gdy przyszło do zwózki i Wasilewska zaczęła szykować kredens, sekwestrator oświadczył nagle, że mebel ten jest stary i nie przedstawia wartości.

Udał się zatem do mieszkania policjanta Wasilewskiego, mieszkającego oddzielnie i chciał zabrać maszynę do szycia, która wcale nie była objęta protokołem zajęcia. Oczywiście policjant nie zgodził się na to i tak energicznie potraktował wizytę nieproszonego gościa, że sekwestrator musiał uciekać, a następnie wniósł skargę przeciwko policjantowi.

Post. Wasilewski nie przybył na rozprawę, bowiem okazało się, że został odkomenderowany czasowo na kresy dla usmienia rozruchów.

Natomiast zaszedł inny pikantny szczegół. Oto sekwestrator Grodecki w między czasie został aresztowany za nadużycia pieniężne w gminie, w której tak bezwzględnie urzędował. Do sądu przywieziono go już karetką więzienną, w szarym stroju aresztanta.

Ze względów formalnych sprawę odłożono.

Albo 3 tys. złotych, albo 3 miesiące więzienia

Wyrok na potajemnego bankiera, Edelsztajna, za ukrywanie się przed władzami skarbowymi z prowadzeniem przedsiębiorstwa bankowego został zatwierdzony.

Edelsztajnowi dał tylko sąd do wyboru, albo zapłaci 3.000 złotych grzywny, albo odsiedzi za to trzy miesiące.

Obstrukcja, zle funkcje trawienia, przemijają przy użyciu naturalnej wody gorzkiej „Franciszka-Józefa”.

Zajście między szoferami a policjantem

Sąd Okręgowy rozpatrywał wczoraj proces szoferów Prezydium Rady Ministrów, oskarżonych o zajście uliczne z policjantem. Przed gmachem Prezydium na Krakowskim Przedmieściu policjant w nocy zaczął woźnego, Cegłowskiego, będącego w stanie nietrzeźwym. Posterunkowy chciał go odprowadzić do X Komisariatu, lecz woźny oparł się, mówiąc, że do I Komisariatu jest bliżej i wygodniej. Ponieważ jednak miejsce zatrzymania woźnego wypadło na terenie XII komisariatu, woźny przeszedł na drugą stronę ulicy. Policjant pogonił za nim. Przed gmachem Prezydium Rady Ministrów stali szoferzy premiera Jędrzejewicza, którzy upomnieli się za Cegłowskim.

Wszyscy oni poszli do komisariatu, gdzie sporządzono protokół o opór władzy, przeszkadzanie policjantowi w pełnie-

niu obowiązków służbowych i użycie siły. „Pętał, nie ma się kogo czepiać?” Dwaj z pośród szoferów są odznaczni krzyżami zasługi i niejednego dygnitarza państwowego wozili.

Do winy nie przyznali się i przedstawili na świadka poste-

ratunkowego policji stałe dyżurnego przed gmachem Prezydium Rady Ministrów, że zajście miało inny przebieg.

Sąd, po dłuższej naradzie, skazał Cegłowskiego na cztery miesiące więzienia, Mokrzyckiego zaś na trzy.

Straszne samobójstwo urzędnika

LUBLIN. Przedmieście Brownice pozostaje jeszcze pod strasznym wrażeniem tragicznego samobójstwa zamieszkałego przy ul. Chlewniej Nr. 15 bezrobotnego urzędnika Leona Buraka, który odebrał sobie życie zapomocą noża kuchennego.

W związku z tym zamachem samobójczym udało się nam zebrać garść szczegółów, rzucających charakterystyczne światło na ponury dramat pozbawionego pracy i chleba człowieka.

Tragicznie zmarły Leon Burak był przez dłuższy okres czasu zatrudniony w charakterze urzędnika w Towarzystwie Ubezpieczeń, gdzie zarabiał na utrzymanie dla siebie i żony.

Zwolniony z posady na skutek redukcji, Burak od szeregu miesięcy bezskutecznie kołatał do drzwi najrozmaitszych instytucji, tudząc się nadzieją otrzymania posady.

Gdy wszystkie poszukiwania okazały się bezskutecznymi, nie szczęśliwy urzędnik wpadł w stan depresji duchowej, która go naprowadziła na samobójcze myśli.

Sam sposób wykonania zamachu samobójczego dowodzi o stanie skrajnej desperacji doprowadzonego do rozpaczury urzędnika, który podczas nieobecności żony chwycił nóż kuchenny i z całej siły wepchnął go w pierś. Niepoprzedzawszy na tem, denat znalazł w sobie jeszcze tyle energii, że tkwiący w pierśsiach nóż przesunął ku górze, rozpruwając sobie wnętrzności. Śmierć nastąpiła natychmiast i gdy żona ofiara kryzysu wróciła do domu, zastała na podłodze ociekające krwią zwłoki męża.

Rozpaczyliwy czyn pozbawionego pracy urzędnika wywołał przygnębiające wrażenie wśród mieszkańców naszego miasta, którzy nie mogą się otrząsnąć z koszmarnego widzi człowieka z wyprutymi wnętrznościami.

AI MEBLE otomany gwarantowane najtaniej gotówką ratami według budżetu kupującego **Złota 25 m. 19** druga brama.

OTOMANY, tapczany higieniczne, na raty bez zaliczki. Twarda 2 m. 19.

ZŁOTY TYGODNIOWO Zyrandole. Radjoodbiorniki. Patefony. Platory. Wyżymaczki. Sprzęty kuchenne. Najtaniej Pańska 40/22, tel. 607-74.

35 ZŁ. z licytacji garnitury, pałta, fotele. Mundurki uczniowski 30, Nowolipie 21 mieszkania 12.

Uczciwy zapach

(S. F.). Był piękny wieczór. Na ławce w Ogrodzie Saskim siedziała p. Łaja i była szczęśliwa.

Obok niej bowiem od pół godziny siedział mężczyzna, który tak ładnie mówił, że serce p. Łaji rozpytywało się z zachwytem.

O czym mówił? Naturalnie o niej. Mówił o jej oczach, o jej ustach, i co onby chciał z temi ustami robić i jakby to chciał zawsze na te oczy patrzeć.

I szczęśliwa p. Łaja w rozmarzeniu patrzyła mu w oczy.

A szkoda, że nie patrzyła na ręce.

Bo ten łobuz ustami mówił, oczami patrzył, a ręką gmerał jej w torebce, tak długo aż wyściągnął 50 złotych.

Wtedy dopiero zrobił się nagle smutny, przestał mówić, przestał patrzeć i, umówiwszy się na jutro wstał i odszedł.

Ale p. Łaja wporę zauważyła, że torebka jest otwarta, podniosła krzyk i w parę tygodni potem Jakób Maczka stanął przed Sądem Grodzkim, oskarżony o kradzież.

Do winy się nie przyznał.

— Ja z tą panią zawartem znajomość — powiedział — Myśmy się już nawet całowali. A potem z powodu się jej spodobałem, pożyczła mi 50 złotych.

— Panie sędzio! — wybuchła na te słowa p. Łaja — Kto by takiego szmunda pożyczył? Ja go znałam może godzinę, może najwyżej półtora... Sie przysiadł do mnie i sie zaczął zachwycać z moimi oczami, z ustami i z każdą częścią ciała oddzielnie...

— A dlaczego pani z nim tak długo siedziała? — spytał obrońca p. Maczki.

— Coś wzbudzał zaufanie.

— Czem?

— Zapachem.

— Jakto zapachem?

— Go czuć było nafta. To so-

bie pomyślałam, że to musi być jakiś kupiec, albo subjekt. Jakis porządny człowiek, co handluje naftą. Bo skąd do złodzieja taki zapach?

— Więc pani tylko przez zapach tak długo siedziała?

— Nietylko. Ale zapach coś był taki uczciwy, coś taki handlowy... Jabym nigdy nie wierzyła, że to może być złodziej... I zresztą on tak mówił, że ja bym wtedy przysięgła, że on na wszystko leci, ale nie na pieniądze.

Ponieważ przewód sądowy wykazał całkowitą winę p. Maczki, sąd ze względu na jego młody wiek i niekaralność, skazał go na 6 miesięcy więzienia, zawieszając wykonanie kary.

promienie pomysłności

rodzą się z niezachwianej wiary w powodzenie. — Kto wierzy w swoje szczęście, ten winien ułatwić mu dotarcie do siebie i niezwłocznie nabyć szczęśliwy los 1-ej klasy, 31-ej loterii, ulepszonej, dającej więcej szans wygrania. Los ten do dnia ciągnięcia 18 października r. b. oczekuje Was w szczęśliwej kolekturze

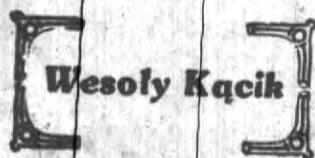


A. WOLAŃSKA

Warszawa, Centrala: ul. Nowy-Swiat Nr. 19.
Oddziały: Marszałkowska 129, Chłódna 20, Nowy-Swiat 53,
Praga-Wileńska 11, Wilno-Wielka 6.

Zamówienia zamiejscowe załatwiamy odwrotną pocztą. Konto P. K. O. 7192.

Ciągnięcie 1-ej klasy 18 października r. b.



PODPOWIADANIE



Józio wrócił ze szkoły zapłakany. Nauczyciel postawił go do kąta, za to, że podpowiadał koleżkę.

— Dlaczegoś mu podpowiadał? — spytał ojciec.

— Bo dostał trudne zadanie i nie wiedział co robić. Tak się pocili, tak się pocili, że nie mogłem patrzeć.

Biedny Józio! Za swoje dobre serce stał godzinę w kącie. I czy to jest sprawiedliwe?

Ludzie doradzi podpowiadają sobie na każdym kroku. A małych, biednych szubaków stawia się za to do kąta.

Ten sam nauczyciel, który ukarał Józia, ma chyba żonę. I żona nieraz mu pewno podpowiada co ma robić i co ma mówić. „Powiedz, że nie masz pieniędzy”, „Powiedz, że byłeś chory” i t. d.

I za to podpowiadanie pan profesor nie stawia żony do kąta.

Wiem czego się czepia Józio?

Albo jeżeli nauczyciel Józia jest kawalerem. Na pewno zdarza mu się sytuacje, że zostaje sam na sam z onieśmieloną niewiastą. Czyż nie podpowiada jej wtedy, co ma robić?

— Obejmij mnie... A teraz przytul... A teraz pocałuj...

I sikił go za to nie karze, nikt nie stawia do kąta. Wprost przeciwnie ma jeszcze przyjemność.

Co tu dużo gadać! Największym ludziom na świecie podpowiada się, kiedy nie wiedzą co robić. Każdy władca, każdy monarcha ma swoich podpowiadaczy.

Świadczy o tym chociażby poniższa anegdota historyczna.

Był sobie pewien wschodni król imieniem Babylubi. Umiął mało, tyle co kolega Józio, i gdy miał coś powiedzieć, albo zrobić, musiał mu jego stały doradca podpowiedzieć.

Zdarzyło się pewnego razu, że między królem Babylubi, a monarchą sąsiednim wybuchł zatarg. Pokłócili się o jajko, które kura zniosła na granicy obydwóch państw. Obydwaj królowie bardzo lubili świeże jajka i każdy twierdził, że jajko jest jego.

Jednak król Babylubi pierwszy kazał jajko zabrać i ugótować dla siebie na twardo.

Władca sąsiedniej krainy oburzył się i wysłał ultimatum: „Albo oddacie jajko, albo wypowiedziamy wam wojnę”.

I król Babylubi nie wiedział co robić. Wzwał do siebie doradcę, ale doradca nie przyszedł. Był tego dnia ciężko chory. Bolał go brzuch. Tak go strasznie bolał, że nie mógł nie ruszyć, ani mówić.

Zatroskany król przybiegł do loża chorego doradcy.

Moja pierwsza miłość

Pierwsza ankieta „Ostatnich Wiadomości” z nagrodami pieniężnymi

Pod powyższym tytułem rozpoczynamy pierwszą ankietę z szeregu innych, mających na celu oświecenie i wyjaśnienie najdonioślejszych i palących zagadnień moralnych i ekonomicznych życia prywatnego i społecznego.

Ankieta tę wybraliśmy jako pierwszą z całkowitą rozważy i świadomością. „Pierwsza miłość to doniosły, bo pierwszy poważny krok w życiu, od którego zależy los, szczęście, a jakże często nieszczęście i zguba” — pisaaliśmy. Czyż trzeba to uzasadniać? TYSIĄCE ZAMACHÓW SAMOBÓJCZYCH, dziesiątki tysięcy spraw w sądach, wywołanych ZŁEM POZYCIEM NIEDOBRANYCH MAŁŻEŃSTW; swary i niesnaski, cierpienia i zbrodnie, które nie wylaniają się na światło dzienne, losy dzieci, na które spadają WINY RODZICÓW — to są sprawy, które nurtują społeczeństwo osłabiają je i zadają mu dotkliwie straty.

A każdy z nas, jako człowiek prywatny, mający prawo do szczęścia osobistego, czyż nie raz nie powiedział sobie: „Gdybym miał więcej doświadczenia, poszedłbym inną drogą! Gdyby ktokolwiek wskazał mi przykład, jakie poznałem w swym późniejszym życiu tysiące, czyż nie powstrzymałbym się od niejednego nierozważnego kroku?”

Pierwszy poważny krok w życiu — oddanie swego serca drugiej osobie, jakie często bywa nierozważny! MIŁOŚĆ ZA SŁĘPIĄ, miłość odbiera rozum, miłość sprowadza na manowce. Ale jednocześnie miłość na dale sens życia, MIŁOŚĆ STWARZA CUDĄ, miłość jest najpotężniejszą dźwignią życia.

Trzeba ją poznać! Trzeba wiedzieć, jakimi drogami mo-

że nas poprowadzić, kiedy wkłada na nasze barki ciężar nie do zniesienia, a kiedy obdarza szczęściem i uszlachetnia. O tem może nam powiedzieć doświadczenie innych. Wysłuchajmy opowiadań tych, którzy doświadczyli tego najpotężniejszego w życiu uczucia.

Kto może wziąć udział w ankiecie?

Wszyscy, bez wyjątku. Każdy może pisać, jak umie i jak chce. Jedyna prośba, by pismo było możliwe do odczytania. Nie stawiamy żadnych warunków. Jeśli trzeba będzie poprawić jakieś błędy, czy nie jasności — będzie to obowiązkiem Redakcji.

OPOWIADANIA CIEKAWE WYDRUKUJEMY W „OSTATNICH WIADOMOŚCIACH”.

Listy należy przynieść, czy nadsyłać do redakcji z napisem na kopercie „ANKIETA”.

Jeśli biorący udział nie będzie chciał ujawnić swego nazwiska, opowiadanie może pod pisać nazwiskiem wymyślonem, ale prawdziwe nazwisko musi podać do wiadomości redakcji.

Nagrody

Jak to zapowiedzieliśmy we wczorajszym numerze, za

na ciekawsze opowiadania redakcja przeznacza dziełce nagród, a mianowicie: pierwsza nagroda 100 zł., druga — 50 zł., oraz osiem nagród po 25 zł.

O PRYZYNIANIU NAGRÓD ZDECYDUJĄ CZYTELNICY. Po wydrukowaniu całej serii opowiadań, zaopatrzonej w tytuły — głosowanie Czytelników rozstrzygnie, które z opowiadań było najciekawsze i najbardziej godne nagrody.

OCZEKUJEMY ZATEM NA PIERWSZE OPOWIADANIE, KTÓRE NATYCHMIAST WYDRUKUJEMY W NASZYM PIŚMIE!

REDAKCJA

PIERWSZA KLASA LOTERII PAŃSTWOWEJ

Dnia 18 b. m. zaczyna się ciągnięcie I-ej klasy 31-ej Loterii Państwowej. Przypatrzmy się bliżej temu, co nam ta klasa dała.

Gdy więc dawniej było w I-ej klasie 12.000 wygranych, obecnie jest ich 16.000. O setki tysięcy więcej — to doprawdy imponujący krok naprzód.

A wśród nich mamy wygranych po 5.000 zł. o pięć więcej, po 500 zł. również o pięć, a po 400 zł. o dziesięć więcej. Główna wygrana wynosi teraz, co i dawniej, t. j. 100.000 zł.

Od ciągnięcia dzieli nas już tylko kilka dni, trzeba się więc spieszyć i kupować losy.

Diecezja pod biegunem

Największą na świecie i wysuniętą najdalej na północ diecezją rządzi biskup angielski dr. Archibald Fleming. Przed dwudziestu pięciu laty wyjechał młody wówczas duchowny dr. Fleming z Londynu do Kanady. Tu tam spędził kilka lat zrzędu w większych miastach, później przenosił się stopniowo coraz dalej i dalej na północ.

Oceniono rychło zapał i bezinteresowną działalność filantropijną duchownego i wkrótce otrzymał on sakrę biskupią. Diecezja nowego biskupa obejmowała całą północną Kanadę, a więc i wysunięte na północ podbiegu nowe już obszary. Setki tysięcy kilometrów kwadratowych pokrytych wiecznym lodem, stępy polarne, gdzie zima trwa dzień miesiąc — oto znaczna część diecezji biskupa Fleminga.

Na tych wielkich obszarach znajduje się rzadko rozrzedzone sady białych, wioski indiańskie, wreszcie wędrownie osiedla eskimosów. Setki kilometrów najcięższej drogi dzieli często jedno siedlisko ludzkie od drugiego. W tych warunkach jedynym środkiem komunikacji szybkiej i pewnej jest aeroplan. Nim też posługuje się biskup w swoich objazdach po parafiach, spędzając większą część roku w podróży.

W roku 1933 przeleciał biskup z górą 30.000 kilometrów. Wszędzie gdzie zawitał, witano go gorąco i z zapalem. Wszędzie szyskano dlań jakiś upominek, aby wyrazić mu w ten sposób wdzięczność za oddanie, z jakim spełnia swe obowiązki w tak trudnych warunkach. Wielką radość sprawił biskupowi upominek, który dostał od wodza plemienia indyjskiego w postaci białego skórki piżmowca.

Auto dla wszystkich

Pod tem hasłem otwarty został w Paryżu doroczny wielki salon samochodowy. Przegląd automobilizmu w salonie 1934 r. wskazuje na to, że auto przestało być przywilejem sfer zamoż-

nych, a stało się przedmiotem użytkowym dla szerokiego mas konsumpcyjny. W tym kierunku, t. j. w kierunku potaniania ceny auta lekkiego idą wysiłki wielkich fabryk. Ceny aut spadły w ostatnich czasach o 25 procent przeciętnie, przyczem wóz o sile 8 HP z 1934 r. jest lepszy niż taki o sile 10 HP z r. 1926. Należy poza tem uwzględnić i to, że motory nowego typu mogą przebiec znacznie większe przestrzenie i trwać dłużej.

Ogromną uwagę zwrócono w produkcji nowych typów tanich wozów na oszczędność konsumpcji benzyny. I to również ma na względzie konsumenta szerokich warstw ludności. Inną cechą nowych wozów w ich wyglądzie zewnętrzny jest linia aerodynamiczna, przystosowanie konstrukcji i karoserji do większej szybkości i pokonywania łatwiejszego oporu powietrza.

— Przepraszam, że się nie ukłoniłem wczoraj, gdy spotkałem mi się w parku, nie poznałem pana.

— Skąd więc pan wie, że to byłem ja?

Dwie ponure tajemnice

Zabójstwo w domu schadzek i zagadkowy pożar k'na

LIDA. Mieszkańcy 25 - tysięcznej Lidy żyją pod wrażeniem tajemniczego zabójstwa czy samobójstwa, jakie niedawno miało miejsce w jednym z domów schadzek w bardzo zagadkowych okolicznościach.

Późnym wieczorem lokatorzy sąsiadujących z domem schadzek mieszkańcy usłyszeli dwa szybkie po sobie następujące strzały. Przybyła policja i znalazła na podwórzu trupa mężczyzny z tak zwanych „mętów społecznych”.

Dalszy bieg wypadków pokryty mrokiem dziwnej, niczem nie wytłumaczonej tajemniczości. Przy zmarłym broni nie znaleziono, co nasuwa przypuszczenia.

— Sługo mój wierny! — prosił — Radz co robić! Grozi nam wojna! Naród się burzy! Radz!

W tej chwili w pokoju rozniósł się przykry zapach i doradca odetchnął z ulgą.

Król zerwał się oburzony.

— Mój drogi! — Krzyknął — w spodnie to ja sam potrafię robić. Na to mi nie potrzebny doradca.

Tak. Nawet królom potrzebni są podpowiadacze. Więc czego się pan, panie profesorze, gniewa na Józia, że podpowiada koleżkę?

Napoleon Sadek.

bie, że samobójstwa nie popełnił, a został zabity.

Kraży również wersja, lecz mało prawdopodobna, że któryś z mieszkańców, spostrzegłszy pierwszy trup, rewolwer ukraść.

Pewnem jednak jest, że akuratkrytycznej chwili gości do mu schadzek byli dwaj panowie z palestry lidzkiej D. i S. Otóż właśnie między panami D. i S. z jednej strony, a zabitym potem w tak zagadkowych okolicznościach powstała kłótnia, po której znaleziono na podwórzu trupa.

Kto rozjaśni mroki ponurej tajemnicy? Niewątpliwie policja nie zrazi się niczem i gorliwie weźmie się do sprawy, spełniając swój w danym wypadku nie wdzięczny i trudny obowiązek wykrycia sprawców lub sprawcy skrytobójczego mordu.

Gdy już mowa o tej ponurej zagadce, to nie od rzeczy będzie wspomnieć o pożarze, który przed kilku laty strawił jeden z większych domów w Lidzie, własności p. Dłuskiego, z kinem i składem manufaktury p. Wienera, skłagałonego z jednym z przedstawicieli lidzkiego sądownictwa.

Wyniki dochodzenia policyjnego brzmią oficjalnie: „Przyczyny pożaru nie udało się ustalić”. A jednak i w tym przy-

czyn nieustalonych pożarze coraz natrętniej, coraz widoczniej przewija się coś jak cieniutka, pajęczynowa nitka, której na imię „vox populi”.

Otóż ten „vox populi” dziwnie uporczywie twierdzi, że to coś nieuchwytnego, zagadkowego gwoździ uspokojenia opinii publicznej jeszcze raz szczegółowo i dokładnie spenetrować należy.

Przykładem w tym z przy czyn nieustalonych wypadku może służyć pożar przed kilku laty w Białymstoku. Spaliły się wówczas składy towarzystwa transportowego „Warrant”.

I tam dochodzenie policyjne wykazało, że pożar wybuchł z przyczyn nieustalonych. Towarzystwo asekuracyjne nie wzięło sobie jednak do serca wyników dochodzenia policyjnego i wypłatę asekuracji wstrzymało.

Jednocześnie znalazł się energiczny urzędnik wojewódzki, dziś wyższy urzędnik w Warszawie, który, jak to się mówi, „przypiął się” do sprawy. Kołatał, zabiegał, szukał, badał, śledził, aż wynikiem jego znużonej i upartej pracy był wznowiony po kilku latach od pożaru proces i skazanie podpalaczy na długoletnie więzienie.

Czy czasem tej białostockiej historii z wykryciem sprawców pożaru i w Lidzie powtórzyć nie należy?

CHORZY

na katar żołądka, katar kiszek, wroble, kamienia żółciowego, hemoroidy, krwotoki, wzdęcie brzucha, brak apetytu, ogólne osłabienie, nerwice serca, nerwy, bezsenność, reumatyzm, ischiasz, kaszel, astma, płaca, gardło, migrena, szum i zawroty głowy, bóle krzyża, cierpienia kobiece i wszelkie inne niech się zwrócić do Rudzińskiego a bóle i cierpienia natychmiast ustąpią.

SILA WYŻSZA DUCHOWA uzdrawiam chorych.

HIPOLIT RUDZIŃSKI

Przyj. 10 — 2 i 4 — 7. WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 60 m. 2

TOWAR NR. 1

o losach dziewczyny, odsłaniająca kulisy haniebnego handlu kobietami

Wstrzasająca opowieść

Przez całą zimę i wiosnę o tej samej godzinie przechodziła ulicą Kruczej mogły spotkać skromnie ubraną młodą dziewczynę o bardzo pięknej powierzchowności. Była to Julia Krotecka, 19-letnia jedynaczka bogatego ongiś obywatela ziemskiego, zamieszkałego ostatnio w Warszawie. Dotknęła ruina majątkowa, Krotecki zmarł. Julia musiała lekcjami ratować od nędzy siebie i matkę.

W lecie lekcji nie było i sytuacja stawała się nie do zniesienia. Julia postanowiła skorzystać z ogłoszenia, w którym poszukiwano nauczycielki na wyjazd. Zgłosiła się i została przyjęta. Zaproponowano jej bardzo dobre warunki, umożliwiające utrzymanie matki. Odjechała pociągami paryskim wraz z damą, która ją zaangażowała, przedstawiając się jako baronowa Jarow.

W Paryżu obie panie wsiadły do samochodu i po długim kołowaniu zajęły gdzieś, jak się Julia zdawało, do hotelu. Była tak wyczerpana podróżą, że od razu zasnęła.

Dopiero nazajutrz zauważyła, że jest w bardzo wytwornym pokoju. Wykapala się w przyległej łazience. Pokojówka przyniosła jej śniadanie i wyszła. Gdy po śniadaniu Julia także chciała wyjść, okazało się, że drzwi są zamknięte na klucz. Wszelkie nawoływania i pukania Juli minęły bez echa. Zaniepokoiła ją to bardzo.

Mroczne przeczucia zakradły się do serca Juli Kroteckiej. Była, jak ptak, miotający się trwożnie w złotej klatce.

Czemuż to nikt nie odpowiadał na jej wołania i kołatania?

I dlaczego te drzwi, zamknięte na klucz?

Najdziwniejsze domysły zawirowały jej w głowie, kłębiąc się i kotłując chaotycznie...

Daremnie usiłowała zebrać myśli...

Usiłowała wmówić w siebie, że to wszystko przypadek. Ot, pokojówka przez omyłkę przekreśliła klucz w zamku i, zapewne, wróciła w końcu.

A baronowa Jaroff mogła przecież wyjść gdzieś.

Poza tem nie jest przecież u dzikich ludzi czy bandytów. Zbyt wytworne meblowanie, jak na jakąś podejrzaną spelunkę.

Ale coż to w takim razie jest?

Hotel? Nie, na to niebardzo ów pokój wyglądał. A więc coż takiego, na Boga?

Spojrzała na opuszczone story. O, trzeba je podnieść! Okna muszą przecież wychodzić na jakąś ulicę, czy podwórze, co, co pozwoli się domyśleć.

Szybko podbiegła do okna i nerwowym ruchem podciągnęła story do góry...

Spojrzała... i coż ukazało się jej zdumionym oczom?

Przedewszystkiem mocne, żelazne kraty... A za nimi?

Coś naksztalił ogródka, bo były tu jakby wy-

deptane ścieżki, obrosłe kępami trawy... były jakieś suchotnicze drzewka...

Wszystkiego razem wszakże zaledwie parę metrów, za którymi wznosił się wysoki, ślepy mur...

A najgorsze te kraty...

Poco? Naco?

Czy to jakieś... więzienie?

I jeżeli do tej chwili swiała jeszcze w serdusku Juli jakaś nadzieja, to teraz już zgasła zupełnie. Porwano ją i uwięziono. W jakim celu?

Potęgujący się z minuty na minutę lęk coraz bardziej mącił jej myśli.

Truchlała...

A gdy przypomniła sobie lzy w oczach matki, odprowadzającej ją na dworzec w Warszawie, z wyrazem troskliwej trwogi na wymizerowanej, kochanej twarzy — wybuchnęła rzewnym płaczem...

Szlochała tak żałośnie dłuższą chwilę, aż wreszcie wśród łkań i łez, przemówił w niej potężnym głosem instynkt samozachowawczy.

Rzuciła się zapamiętale ku drzwiom, waląc w nie i łomocąc z całych sił...

O mało nie urwała kłamki, poruszając ją z ciekawą zajądlnością.

Uderzyła w drzwi rękami, nogami, całym ciałem, w końcu nawet tłukąc o nie głową.

Nie zważała na nic w swym rozwścieczeniu...

Już krwawiły ręce, już ociekała krwią głowa...

Niestety, wszystko daremnie...

Gdy tylko na chwilę przestawała hałasować, dookoła znów było cicho, jak w mogile...

Julia czuła się, jak żywcem pogrzebana...

Podbiegła wreszcie do okna. Usiłowała potrzą-

snąć kratą, która ani drgnęła w delikatnych rączkach dziewczyny...

Postanowiła wszakże nie dawać za wygraną... Biła w drzwi i ściany tak długo, póki wyczerpana i zziębnięta nie padła na otomanę, ciężko dysząc i w śmiertelnym strachu rozpamiętując swe przeraźliwe położenie...

Była tak tem wszystkim oszołomiona, że trwała jakby w omdleniu, z którego obudził ją dopiero szelest przekręcanego klucza w zamku...

Zerwała się z otomany i ujrzała wchodzącą do pokoju tę samą pokojówkę, co poprzednio, niosącą tym razem coś w rodzaju obiadu. Były tu zakąski, jajecznicza z wkrajanymi parówkami, jakiś kotlecik. Do tego zaś — butelka czerwonego wina.

Nie spoglądając zgola na przyniesione potrawy, Julia podbiegła do służącej i zapytała gwałtownie:

— Co to jest? Gdzie ja jestem? Czy to więzienie, czy co?

— Paniąkę będrze łaskawa przedewszystkiem się uspokoić i posilić. Już wkrótce wszystko się wyjaśni. Nic złego z pewnością pani nie grozi. Za to ręczę.

Julia na chwilę uspokoiła się, słysząc miarowy i pogodny głos pokojówki, która tymczasem nakrywała stół białą serwetą i układała talerze.

— Gdzie jest baronowa? — zapytała nerwowo Julia.

— Zgłosi się do pani w odpowiedniej chwili. Już niedługo. Proszę się nie bać.

— Ale dlaczego zamknęła mnie pani na klucz? Co to ma znaczyć?

— Uczyniłam to jedynie dla dobra pani. Przekona się pani, że tak było najlepiej. Zresztą, pani baronowa lada chwila wszystko pani wyjaśni.

— Nie ruszę jedzenia, póki nie dowiem się wszystkiego...

— Szkoda, bo wystygnie. A dowie się pani lada chwila. Radzę narazie zjeść.

— Nie zamierzam tu pozostawać ani chwili dłużej. Chcę wyjść stąd! — zawołała Julia i rzuciła się ku drzwiom.

W tej samej chwili wszakże pokojówka kocim susem podskoczyła ku niej, szybko odepchnęła i wysunęła się z pokoju, błyskawicznie przekręcając klucz z tamtej strony.

Dalszy ciąg jutro.

Jutro dalszy ciąg sensacyjnej powieści p. t.

„POŻERACZ SERC“

Czarodziejskie radio

Nie można robić dwóch rzeczy naraz. Naprzykład pisać — i tańczyć. Pożywać pieniądze i nie mieć długów. Kochać i odczuwać obojętność (nienawidzieć i oświecić. To się zgadza czasami). Mieć dzieci — i święty spokój. Małego pieska — i nie zdziwiać. No i innych rzeczy nie można robić, odczuwać, znośić — jednocześnie.

Ale słuchać radia...

Szereg codziennych obmyślań nieraz czynności zaczyna rozjaśniać się, promienieć w zastrębie fal radiowych głosnika, czy też słuchawki. Można jeść obiad i słuchać muzyki. Można pracować w biurze i cieszyć się ustawionym o piętro wyżej głosem nikiem. Delikatny rytym walcu podłoży się miłym tłem — zlekka podkolorowanym radością — pod szarość kolumn cyfrowych lub schemat. „W odpowiedzi na list WPanów z dnia, uprzejmie...”

Można rozmawiać o czemkolwiek przyciszwszy głosnik, tak aby melodia płynęła zmatowiając strugą — a wtedy rozmowa potoczy się weselej i gładziej. Można — o zgrozo! — cerować skarpetki i uśmiechać się przytem do melodii; do siebie, do swych myśli — a nawet naładować się bez poczucia luksusu „straconego” czasu interesującą prelekcją lub feljetonem.

Można bawić się z dzieckiem przy radiu — niema zabawy, kłębniej głos ten przeszkodził. Można i jakże jest przyjemnie marzyć — przy muzyce słyszanej półuchem, na której

nam wyłącznie i zachłannie nie zależy — albo dobrze znanej, której się pozwalamy kołysać. No i — tańczyć, — przy każdej okazji, o każdej chwili.

A naprzykład rzecz taka — spacer. Niekoniecznie po Marszałkowskiej, owszem na peryferiach, w niewielkiej osadzie, wzdłuż willi podmiejskich, ogajonych drzewami, w taki sobie, naprzykład jesienny, syjący, żółtymi liśćmi dzień, kiedy w ogródkach palą się jeszcze kwiaty, a otwarte okna szeroko wchłaniają rzeźwość szklanego powietrza. Idzie się i słyszy po czątek, wylewanej, z głosnika, przez okno melodii. Idzie się dalej — i piosenka co przed

chwilą kołysała się nad topolą — zaplataje się dalszym refrenem w jarzbinowe galezie. A następne okno wysyła akordy końcowe ponad głowami naszymi razem z niemi babiego lata w daleki świat.

Cała osada spowita w zwoje jednej melodii — jednego czystego głosu, jednego tonu skrzypcowego, cienkiego jak włos, ostrego jak stal i miękkiego, jak aksamiłne dotknięcie.

W tym polocie rytmicznym nogi niosą lekko po wymięcionym przez deszcz i liście chodniku, stąpa się rzeźko i pewnie, myśli tak przenikliwie — i oto spacer „dla zdrowia”, droga, wiodąca ku niespokojnemu spoćkaniu, sama zmienia się w nieuchwytną melodię ruchu i śpiewu.

NA ZBLIŻAJĄCĄ SIĘ ZIMIE

firma nasza przeznaczyła 3 palta welurowe męskie i 3 palta damskie z futrzanymi kołnierzymi dla tych Sz. P. T. Klientów którzy zakupią u nas do 30 października 1934 r. jeden z niżej wymienionych kompletów towaru. Nie bacząc na wyznaczone premie liczymy za naszą towary najniższe ceny. Chcemy dać możność najszerzszym masom zapoznać się w po-
trzebne im towary. Przeczytajcie nasze ceny:

TYLKO ZA 20 ZŁ. 50 GR.

WYSYŁAMY: 1 gotowe ubranie męskie (najnowsze wzory bielskie) spodnie, kamizelka i marynarka od Nr 46 — 52 uszyte wg ostatnich modeli 1 pulower, deseniowy z szalowym kołnierzem 1 parę kaletonów trykot z satynowym wykończeniem. 1 parę skarpetek ciepłych. 3 chusteczki do nosa, 1 elegancki pasek zamkowy oraz 1 krawat jedwabny. To wszystko wysyłamy za grosze bo tylko za 20 zł. 50 gr.

UWAGA: Taki sam komplet tylko z ubraniem z czarnego lub granatowego bostonu kosztuje 22 zł. 50 gr.

TYLKO ZA 25 ZŁ. 50 GR.

WYSYŁAMY: 1 sztukę płótna białego 17 metr w dobrym gatunku. 2 prześcieradła białe z kantami. 3 ręczniki białe duże 1 parę kołder pikowych na łóżka w eleganckie kwiaty zakardowe oraz 1 parę dywanów na ścianę w najmodniejsze tkane obrazy.

Towary powyższe wysyłamy każdemu na listowne zamówienie, za zaliczeniem pocztowym BEZ RYZYKA. Jeżeli towar się nie podoba zwracamy pieniądze. Zamówienia prosimy adresować:

FIRMA J. SZYFFER, ŁÓDŹ, UL. PIOTRKOWSKA Nr. 28.

Jakże ta wspólność fali z różnymi idącymi okien inna i miłsza jest od kakofonii tu gramofonu, tam „Hanona”, wystukiwanego na fortepianie, dalej jeszcze niefortunne wokalne popisy. Harmonia, zamiast chaosu.

Brzydkie głosy domowe i podwórzowe matują się, cichną same w kontakcie z jednolitością śpiewu czy instrumentu, kłótnie pani ze służbą domową, zatarg sklepikarsko-maglowy, gniewne odgłosy „klapsa”, donośny konflikt o klucz od góry. Melodia radiowa kładzie kojącą dłoń na tych sporach, wycofuje je na plan dalszy, tuszuje się one, usuwają w cień — same jako cienie niższe, niegodnej bytu rzeczywistości. Radio pokrywa to wszystko przejrzystym welonem.

A praca umysłowa? Nie wierzę w to, że nie można jej wykonywać przy radiu! To tylko na początku doświadczeń brzmi jak paradoks. Wątkowi myśli własnych i prelekcynemu — w słuchawce — może zdarzyć się krótkie śpienie, ale melodia nie śpi tak śladzintko i aksamiłnie z fluidem mózgowym że ani obejrzymy się, jak to dziwne coś” mvisli nasze lekko i gładko poniesie. I wyczerpanie techniczne i ponawianie zesztywniały i nawet twórczość czwsta twórczość namknęła nad i uniesie się w dół pod cięższym przyradleniem melodii.

Z głosów miasta zaś, przekleń tych, obmyślonych skrzeków trąbek, zgrzytu szyn, turkotu wozów (pod które wszystkie bombyswiata chciałoby się podłożyć) ten jeden radiowy głos jest tonem pięknym i czystym. Godnym ciszy, na której tle bez orzeszków wzniesie się i popłynie.

ZUPEŁNIE DARMO.

Firma nasza przeznaczyła 5 kołder watowych, 3 obrusy damaszkowe, 5 płaszczy męskich, lub damskich, 4 artuczyki płótna po 17 metr dla tych Sz. P. T. Klientów, którzy zakupią u nas do dnia 25 października br. jeden z niżej wymienionych kompletów. A więc

TYLKO ZA ZŁ. 12 gr. 70

wysyłamy 4 metr twedu na elegancką suknię wizytową, 1 pulower damski lub męski w angielskich desenjach, 1 koszulę, 1 p. kaletonów z trykotu białego, 1 koszulę damską z płótna madapolanu z toledą jedwabną, 3 ręczniki waflowe, 3 chusteczki białe lub kolorowe, 1 p. skarpetek zimowych, 1 p. pończoch jedwabnych damskich.

TYLKO ZA ZŁ. 20 gr. 80

wysyłamy 17 metr. płótna białego 80 cm szerokości w wyborowym gatunku 6 metr flaneli miękkiej i puszystej w różnych kolorach 6 metr. płótna kremowego o gęstym wyrobie na bieliznę, 10 metr ręczników lub 10 ręczników waflowych pełnej długości.

Wymienione komplety wysyłamy za zaliczeniem pocztowym po otrzymaniu listownego zamówienia. Prosimy się przy odbiorze na poczekaniu. Bez ryzyka, o ile towar się nie podoba zwraca się natychmiast pieniądze. Adresować tylko do firmy

„TANIE ŻRÓDŁO”

Łódź, Piotrkowska 82. Oddział 4 UWAGA! Dnia 31 października ogłosimy listę sześciu wycen

Specjalna Parada przychodząca z chorych na PŁUCA wraz z prześwietl. Marszałkowska 38, tel. 9-00-90, (10 — 1 i 3 — 7).

RADJOODBIORNIKI sieciowe. Nowoczesne dwójki, trójki od 100 złotych. Dogodne warunki „Uniwersal” Wapólna 29.

MILÓŚĆ ANUSI

Wzruszające dzieje pięknego dziewczęcia

STRESZCZENIE.

W wielkim magnackim zamku ks. Tomirskich odbywały się przygotowania do wielkiej uroczystości. Gdy przygotowania już były na ukończeniu ks. Tomirski postanowił porozmawiać ze swoją córką czarującą-uroczą księżniczką Elżunią.

Oświadczył jej wręcz, że brną w długach tak głęboko, że uratować ich materialnie może i jeszcze tylko bogate małżeństwo Elżuni.

Jednocześnie wymienił jej nawet swego kandydata. Był to Bolesław Chomowicz, młody, bogaty i nawet przystojny przemyślnik, ale pochodzący z włościanów.

Był to dla Elżuni wielki cios. Jużby wolała sąsiada, poddańskiego, co prawda, ale jednak hrabiego Michała Oremskiego. W głębi duszy zaś marzyła o Olgierdzie hr. Racyckim, swym dalekim krewnym, niestety, też zrujnowanym. Był bowiem jej pierwszą miłością.

Przed daniem oświadczenia odpowiedź postanowiła się z nim zobaczyć. Ulatowała jej to służąca i powiernica Zoska. Wywabiła z leśniczówki córkę leśniczego Anusi (narzeczoną Jasia Bończala). Tam spotkała się Elżunia z Olgierdem. Gdy ten dowiedział się, że Tomirski są zrujnowani, nie kwapił się z propozycjami małżeńskimi. Elżunia była tem oburzona do głębi. Olgierd postanowił skorzystać z jej miłości ku niemu aby ją posiadać.

Wtem usłyszeli jakiś szelest. Elżunia zerwała się i uciekła.

Olgierd bez pośpiechu wyszedł za nią, widząc, że ku leśniczówce ekrada się jakiś mężczyzna, którego wziął za kochanka Anusi.

Tymczasem Anusia, jak gdyby nigdy nic, wracała do domu. Już była u progu gdy nagle z mroku wyłonił się jej narzeczony Jas Bończal i brutalnie wciągnął ją do chaty.

Zasypał ją ośmiema pytaniami, oprowany szalem zazdrości.

Anusia odpowiedziała na to pogardliwym milczeniem. Doprowadziła to Jasia do szału. Rozwścieczony krzyknął, że zrywa z nią i uciekł. Anusia doprowadziła dom do porządku i znalazła na łóżku bransoletkę Elżuni zlamaną i poplamioną krwią.

Ponieważ atmosfera w leśniczówce wobec nieprzejednanego stanowiska Biedrzycha stała się nie do zniesienia, Anusia postanowiła pojechać do Warszawy i tam szukać pracy. List polecający dał jej Michał hrabia Oremski oddawna już zabiegający o jej względy.

W pociągu poznała Anusia swoich współpasażerów, pochodzących z jej stron.

Anusia w Warszawie szybko dostała pracę w kwiatarni. Hrabia Oremski czekał cierpliwie trzy lata, poczem postanowił domagać się od Anusi „wdzięczności”. Zażądał mianowicie, aby została jego kochanką, za co przyrzekł zapłacić jej bogactwami.

Anusia wykreśliła się odpowiedzią wymijającą.

Jej znajomy z podróży — garbus Olek, zwany „Niedorostkiem” napisał pokrytym list do Jasia Bończala, wywołując go do pogodzenia się z Anusią.

Tymczasem nadeszła wieść o śmierci Jasia Bończala. Anusia była tem wstrząśnięta do głębi. Elżunia przyszła, aby ją pocieszyć, a zarazem zwierzyć się z udręki, jakie sama przeżywa. Ryśka, kochanka Olgierda, wykryła mu listy Elżuni, pisane do niego i chce je wydać Chomowiczowi. Żąda za dwadzieścia 200 000 zł. Skąd wziąć tyle pieniędzy?

Elżunia poprosiła Olgierda, aby zażądał od Ryśki zwrotu listów. Uczył to. Ryśka pozornie się zgodziła, listy oddała, ale z wyjątkiem dwóch, które posłała Chomowiczowi, który po otrzymaniu ich był wstrząśnięty do głębi.

W wyniku tego Chomowicz postanowił rozjechać się z Elżunią. Anusia chcąc ją ratować pożyczła dla niej żadaną sumę od Oremskiego. Ale już było za późno.

Wzamięm za wyrażoną Elżuni przysługę Anusia została kochanką hrabiego Oremskiego. Ledwo to się stało, gdy przyjechał do Warszawy, Jas Bończal. Zobaczył się z Anusią i oskarżał ją o oszustwo.

Odpowiadając na płomienne zapytanie Jasia, Anusia rzekła z całym spokojem:

— Jedynym winowajcą jest tu... przypadek.

— Wypraszam sobie podobne kpinki... Chwila jest zbyt poważna!

— Owszem głównym winowajcą jest przypadek, a poza tem: twoja nieuzasadniona zazdrość... twe nikczemne podejrzenia... twój czysto męski egoizm, czyniący z was okrutników... czysto męski upór i zaślepienie, wskutek którego nie chciałeś mnie wysłuchać. Ale teraz wręczcie powiem ci całą prawdę. Po tem postąpisz, jak zechcesz. Ja mój obowiązek spełniłam, starałam się powstrzymać cię od szaleństwa. A teraz ci powiem wszystko, bo nawet moja anielska cierpliwość ma wrzescie swój kres. Owszem, jestem dziś upadła, zbrukana, jak twierdzisz. Owszem, jestem kochanką hrabiego Oremskiego, to znaczy kobietą, na którą już się nie chce patrzeć, której się nie chce kochać ani szanować, o której na samą myśl człowiek się rumieni, że ją wogóle kiedykolwiek znał. Co do tego wszystkiego masz słusność. Ja już sama dla siebie straciłam szacunek i marzę tylko o tem, aby zapomnieć i być zapomnianą. Więc czegoż jeszcze chcesz ode mnie? Zelżyłeś mnie, wzgardziłeś mną i opuściłeś mnie, aby po tylu latach powrócić, znów ze złorzeczeniami i groźbą zabicia człowieka, którego uważasz za swego współzawodnika. Otóż chcę ci powiedzieć, że on jest najmniej winien w naszym wspólnym nieszczęściu. Tyś sam sprawcą tego nieszczęścia.

Podbiegła do szuflady i wyrzuciła z niej na stół wszystkie pamiątki po nim, które chowała i czciła jak relikwie. Rzekła przytem, płonąć oburzeniem:

— Patrz, teraz wiesz, przynajmniej, do czego użył mi nadal ów pokój. Odrzucona przez ciebie, potępiona przez wszystkich, opuszczona przez ojca, wyklęta przez twych rodziców, żyłam jeszcze tylko wspomnieniami i nadzieją, że kiedyś wrócisz. Z owej leśniczówki nie ja kiedyś wychodziłam. Przysięgam ci to uroczystie. Nie wiem, co się tam stało, ale mi-

czałam, poświęcając mój honor dla uratowania ciebie, która tam była. Zachowałam na pamiątkę o tem tę oto bransoletkę zlamaną i zakrwawioną... Zabraniam ci jej dotykać, bo wyjdę natychmiast i nigdy już do ciebie słowa nie powiem.

— Domyslałam się... Elżunia... — szepnął Jas.

— Więc teraz już rozumiesz, dlaczego milczałam. Zelżyłeś mnie okrutnie. Ja ci wybaczyłam, bo nie wiedziałeś, co czynisz. Gdy mnie potem wszyscy opuścili, gdy mi życie zbrzydło i chciałam za wszelką cenę uciekać z Tomirzyc, gdzie mi wszyscy złorzeczyli, znalazł się jeden jedyny człowiek, który się mną zajął i zaopiekował bezinteresownie — hrabia Oremski. Umożliwił mi wyjazd do Warszawy, wystarał się o pracę. Przez cały czas pobytu w Warszawie może dwa razy rozmawiałam z nim dłużej. Był dla mnie zawsze bardzo grzeczny i uprzejmy. Nigdy mi nie groził, jak ty. Nigdy złe nie wspominał o tobie, jak ty o nim. Nigdy nie grał roli pana wobec niewolnicy, jak ty wobec mnie. To mój jedyny prawdziwy przyjaciel.

— Ha, ha, ha... — zaśmiał się złośliwie Janek — to się nazywa przyjaciel? To nikczemnik, łajdak, który chciał cię pchnąć w bagno rozpusty i dopiął celu.

— Przeciwnie to był bardzo szlachetny człowiek, który zgodził się przyjąć tę, którą inny pogardził. Mimo to trzymał się zdala od niego i opierał mu się do chwili, gdy przyszedł list od twego ojca: „Syn mój umarł. Bądź przeklęta”. To był dla mnie cios ostateczny. Oskarżałam się o twoją śmierć, choć nie poczuwałam się do winy. Byłabym z pewnością popełniła samobójstwo. Wtem znów tak się złożyło, że musiałam ratować kogoś od kompromitacji niezawinionej.

— Znów Elżunio?

— Mniejsza o to, kogo. Chodziło o poważną sumę. Mógł to uczynić tylko Oremski. Ponieważ było mi i tak już wszystko jedno, chciałam moją zgubą przynajmniej kogoś uratować. Poprosiłam Oremskiego. Ofiarował mi natychmiast tę sumę...

— ...pod warunkiem, że zostaniesz jego kochanką?

— Nie. Bez najmniejszego warunku. Z delikatnością, która mnie wzruszyła do głębi.

— Ale ty sama przez wdzięczność postanowiłaś zostać jego kochanką?

— Tak jest. Im mniej ode mnie żądał, do tem większej wdzięczności poczuwałam się wobec niego.

Bończal kasał sobie wargi z wściekłości. Musiał przyznać Anusi całkowitą słusność. I całkowitą winę sobie. Ona była w najzupełniejszym porządku, on — wręcz odwrotnie. Cóż teraz? Najchętniej porwałby ją w ramiona i zabrał ze sobą gdzieś daleko, dokąd nie dotarłby nikt... Wiedział wszakże, że Anusia na to się nie zgodzi. Powiedziała mu, uroczysto:

— Miałeś odwagę żyć bezbronną kobietą, młoty, że teraz odwagę ponieść skutki swego czynu. Odejdź. Rozstańmy się. Tak trzeba. Pomyśl sobie, że twoja Anusia nie żyje...

— Anusienko, błagam cię — jęknął, wyciągając ku niej ramiona.

Potrząsnęła głową, mówiąc:

— Nie. Wszystko między nami skończone, wszystko...

Jaś zrozumiał, że postanowienie Anusi jest niezłomne, szepnął więc:

— Wied... żegnaj... Masz słusność... Zło nie da się naprawić... Trudno...

I odszedł, staniając się na nogach, szepcząc słowa pożegnania...

Gdy wyszedł, Anusia chwyciła jego fotografię i całowała ją długo a namiętę.

On zaś błąkał się jeszcze długą godzinę po ulicach, starając się ochłoniąć z wrażenia. Wkońcu znów zapalał wściekłością i syknął:

— Nie! To się tak skończyć nie może!... Ona mnie kocha jednak nadal i mimo wszystko!... Ten łotr mi ją wykradł!... Bieda, mu!... Zabiję go, jak psa!

7. WYZWANIE.

Jaś Bończal dobrze wiedział, gdzie szukać Oremskiego. Wiedział, że hrabia jako wielki miłośnik muzyki, bywa co wieczór w teatrze Wielkim. Udał się więc tam i rzeczywiście odnalazł go w antrakcie na foyer. Podszedł do niego i zapytał:

— Pan mnie nie poznaje?

— Nie. Doprawdy...

— Jan Bończal z Tomirzyc, dawny narzeczony panny Anusi Biedrzychny.

— Ach, to pan? A, to wiesz panu, bo słyszałem, że pan zginął.

— Jak pan widzi, żyję i właśnie pana poszukuję, aby panu oznajmić, że jest nas o jednego za wiele na świecie. Jeden z nas jest zbędny.

— Ja chyba nie. Dobrze mi na świecie i pragnąłbym żyć na nim jak najdłużej. To pan przecież raczej chciał zginąć, jak słyszałem.

— Ale teraz zmieniłem pogląd. Chcę pana zabić w pojedynku.

— Mój Boże, a to dlaczego? Czyżbym pana skrzywdził czemkolwiek? Jeżeli tak, to doprawdy mimowoli i zgóry pana przepraszam. POCO zaraz pojedynk?

Bończal pieniał się. Wściekłość dławila mu gardło. Chciał coś rzec, ale nie mógł wykrztusić... Hrabia Oremski spojrzał na niego z politowaniem i rzekł:

— Panie drogi. Jest pan zbyt zrytowany. Dam panu dobrą radę. Niech pan pójdzie do domu i prześpi się. Z rana umysł jest jaśniejszy. Wtedy powie mi pan, o co chodzi. Widzę przecież wyraźnie, że pan szuka zaczepki...

— Tak jest. Bo nienawidzę pana...

— Właśnie stwierdzam to z przykrością.

— Nienawidzę śmiertelnie...

— Bodajże zupełnie niesłusznie.

— Widzę, że pan mnie nie chce zrozumieć.

Trzeba panu zniewagi. Dobrze. Jest pan nikczemnikiem, niegodziwcem i łajdakiem.

— Mógł sobie pan oszczędzić tych brzydkich słów. Skoro pan tak pragnie tego pojedynku, będzie go pan miał. Jutro moi sekundanci będą u pana. Domagam się tylko jednego: absolutnej dyskrecji o tem wobec wszystkich.

— Zgoda.

Na tem się rozeszli. Janek Bończal promieniał radością...

8. ROKOWANIA.

Anusia nie umiała kłamać. Na pierwsze pytanie hrabiego opowiedziała odrazu, że widziała się z Jasiem, który podstępnie ją wyciągnął na rozmowę. Powtórzyła mu ją od początku do końca. Ucałował ją serdecznie, ona zaś rzekła, że ma do niego jedną tylko prośbę: aby pod żadnym pozorem nie narażał dla niej swego życia, przyrzekł jej to, poczem... pojechał do klubu szukać sekundantów.

Jednym został jego stryj. Drugi się wnet znalazł.

Trzeba trafia, że tego samego dnia w tym samym klubie Chomowicz, który już nie mógł dłużej się powstrzymać, wyzwał także Olgierda hr. Racyckiego. Sekundantami Bolka zostali pułkownik Bracki i Szawitski.

Warunki obu pojedynków zostały już ustalone. Oba miały się odbyć nazajutrz.

Michał hrabia Oremski chciał skorzystać z tego, aby odwrócić uwagę Anusi.

Dał jej znać kartką, że coś się szykuje między Chomowiczem i Racyckim, radząc jej, żeby uprzedziła Elżunię. Może wtedy jeszcze uda się wszystkiemu zapobiec.

9. PÓLTORY PARY.

Tak się przypadkowo złożyło, że w obu krakcach lasku bieleńskiego miały stanąć przeciw sobie o tej samej godzinie dwie pary przeciwników.

Ale w jednej parze kogoś zabrakło...

Czas mijał, a Olgierda hr. Racyckiego nie było widać... Co dziwniejsze — nie było widać również zamówionego lekarza. Wreszcie lekarz przybył, ale rzekł:

— Niech panowie nie czekają na Olgierda hr. Racyckiego. On już nie żyje. Zastrzelił się sam...

Chomowicz z sekundantami wracał przez park, kiedy kierownik pojedynku drugiego skrzyżował szpady przeciwników.

10. PRZEPAŚĆ.

Po otrzymaniu kartki od Oremskiego Anusia natychmiast pobiegła do Elżuni. Powiedziała jej wszystko. Elżunia natychmiast zerwała się i zapewniła Anusię:

— Przekonasz się, że ten pojedynek nie dojdzie do skutku.

Powtórzyła to Racyckiemu, udając się do niego natychmiast. Zapytała:

— Więc ty go jednak kochasz?

— Jeżeli chcesz wiedzieć, to tak. I do pojedynku nie dopuszczę, aby potem nie mówiono o moim synie, że jego ojciec padł z ręki kochanka matki.

W tej samej chwili wyciągnęła z torebki... rewolwer... i wycelowała z niego.

— Co? Ośmieliłabyś się? — zapytał Olgierd.

— Bez wahania — odparła — choćbym potem miała zginąć w więzieniu.

— Toż to szaleństwo!

— Przeciwnie, to jedyna mądrość. Zresztą, i tak każdy pomyśli, żeś popełnił samobójstwo. Nikt się nie zdziwi. Każdy wie, że ci to grozi lada chwila.

Olgierda złamało to ostatecznie. Widział że Elżunia go nienawidzi. Rzekł:

— Dobrze. Posłucham cię. Dam ci ostatni dowód, jak cię kocham, wbrew temu, co myślisz. Nie pójdę na pojedynek. Wyjadę gdzieś daleko, nigdy nie wrócę... Przysięgam ci...

Uwierzyła mu, ale do połowy. Zażądała, aby jej powiedział, gdzie się odbędzie pojedynek i postanowiła sprawdzić jego prawdę...

Dalcy ciąg jutro.

W sprawie terminu inauguracyjnego posiedzenia Rady Miejskiej

Prasa grodzieńska obstaje przy twierdzeniu, że inauguracyjne posiedzenie Rady Miejskiej odbędzie się w dniu 19 b. m. wiadomość ta zresztą jest zaczerpnięta z miarodajnych źródeł, bowiem z odnośnego dekretu p. wojewody białostockiego.

Pewne wątpliwości co do tego terminu nasuwa fakt, że dotychczas Zarząd Miejski w Grodnie nie otrzymał żadnego pisma.

Okoliczność ta jednak nie przesądza podanych wiadomości, bowiem według przepisów dekret o zwolnieniu Rady Miejskiej winien być najdalej na trzy dni przed terminem posiedzenia wręczony dotychczasowemu prełożonemu miasta.

Inny przepis zaś określa, że w ciągu 2 tygodni od dnia podpisania decyzji o zwolnieniu Rady winno odbyć się pierwsze posiedzenie.

Tak czy inaczej wyborów władz miejskich w Grodnie i powołania do pracy nowoobranej Rady Miejskiej należy oczekiwać w najbliższych dniach.

Feralna trzynastka zgubiła początkującą złodziejkę

Dość często kronika policyjna przynosi wiadomości o kradzieżach kieszonkowych dokonywanych przez t. zw. nieznaną sprawcę. Zazwyczaj czytelnik wyobraża sobie, że taki nieznaną sprawcą musi z wyglądu przypominać wyrzutka społeczeństwa, tymczasem mamy do zanotowania wyjątek. Oto nie-

wiasta lat 55, ubrana w staromodny kapelusz z nieodzownym kokiem na głowie, krótki saczek kroju ub. stulecia, o asceptycznej twarzy przypominającej raczej dewotkę.

Jednak ta właśnie osoba Olga Sienkiewicz zam. przy ul. Fabrycznej dokonała kradzieży na Sienim Rynku. Do straganu Lekuzy przybyła Maria Zienkiewicz w celu kupna brukwi, gdy chciała płać, spostrzegła że pieniądze trzynastka ulotniła się...

Podjęcie jej padło na Sienkiewiczową, niezrażona solidnym wyglądem wszczęła awanturę w rezultacie której „trzynastka” złodzieżów odnalazła się na dnie mieszka Sienkiewiczowej.

Sąd Grodzki w dniu wczorajszym skazał Olę Sienkiewicz na 1 miesiąc aresztu z zawieszeniem na 3 lata.

Z Teatru Miejskiego

W niedzielę o godz. 4 ej p.p. po raz ostatni „Mademoiselle”, sztuka która zyskała sobie wielkie powodzenie, dzięki arcykreatywnemu zagadnieniu i świetnemu wykonaniu przez artystów.

W niedzielę o godzinie 8 ej m. 15 wiecz. świetna krotkowiła J. Raczkowskiego „Nad polskim morzem”.

W rol. gl. Bożewska, Mullerowa, Doree, Tańska, Ustarbowska, Zygmuntońska, Krotka, Mierzejewski, Orliński, Tański, Rudnicki, Dąbrowski, Dąbkowski, Lessak, Bujakiewicz i Zbrowski.

Najbliższe premjery to: „Pan minister na inspekcji” w opracowaniu muzycznym T. Wołoskiego i „Kochanek to ja”.

Mistrzostwa tenisowe Grodno

Zakończenie zawodów o Mistrzostwo Grodna w tenisie dało następujące wyniki: w grach pojedynczych pan p. Dessinowa — Jakubowska 7:5; 6:2 panów inż. Bornowski — Malarezyk 6:4; 7:5; w grach podwójnych panie Jakubowska Malarezyk — Dessinowa Ihnatowiczowa 7:5; 6:3; panowie inż. Bortnowski K. Chojnowski — gen. Litwinowicz kpt. Gólkowski 7:5; 11:9 w grach mieszanych Dessinowa inż. Bortnowski — Jakubowska Malarezyk 1:6; 6:4; 6:2.

Składki ogniowe

Od dnia 15 października r. b. rozpoczyna się pobór II raty składek ogniowych za 1934 r. za przymusowe ubezpieczenie budynków od ognia w Powiatowych Zakładach Ubezpieczeń Wzajemnych.

Składki ogniowe należy wpłacać w biurze Inspektora Powiatowego P. Z. U. W. w Grodnie ul. Bośniacka 20., codziennie od godz. 8 do 12.

Podrzutek

W podwórzu domu nr. 5 przy ul. Mieszczańskiej nieznaną kobietą podrzuciła swe dziecko płci męskiej, wieku około 2 tygodni.

Przywłaszczenie

Dymont Icko, Napoleona 12 oskarżył w policji Finka Szmulę, Podolna 15 o przywłaszczenie skrzynki do kopjowania odbitek fotograficznych i 2 żarówek, og. wartość 20 zł.

Cenna paczka

W dniu wczorajszym wieczorem na ul. Lipowej obok mostu kołowego przejeżdżający samochód oświetlając reflektorami jeźdźnię obrzucił snopem światła leżącą paczkę. Szofer podniósł pakunek w którym znajdowały się 2 kawalki sukna, kawalek materiału na sukienkę i sztuka płótna.

Nocny dyżur apteki

Dziś: Apteka Szwarca, Orzeszkowej 13, tel. 56.

„Nad polskim morzem”

Te bezpretensjonalna, lecz nader szlachetna w tendencji komedylka, dzięki dobrym i mocnym ręką reżysera i dekoratora — pokazano nam w sposób zgrabny i miły. Nie za często — lecz od czasu do czasu przyda się scenie naszej takie lekkie, świeże tchnienie dla odnowienia i zabarwienia atmosfery i wrażeń po dusznej kłiej francuskiej tandencie z kokietami, rozwodami, czekami, szantażami oraz kiepskim tempem.

W tej miłej wczorajszej rzeczy, mniejsza o jej treść, wszystko było łatwe do przyjęcia, przez reżysera przygotowane ze smakiem zaś przez aktorów potraktowane z godną pochwalą starannością. Nic tu nie rzadziło i nie zawadzało; znalazły się nawet odpowiednie miejsca na wstawki — prawie kabaretowe piosenki, a jak wiadomo wpłatanie takich kawalków jest rzeczą dość trudną.

Nie trzeba dysputować na temat, że sztuka nie posiada walorów literackich, a ani też śladów traktu czy sensacji.

Napisano ją umyślnie taką sobie prostą i zwyczajną, bo w innym celu, niż pisać swe rzeczy żądni hałasu chmurni dekadenci.

Aktorzy w całym tego słowa znaczeniu zrobili co do nich należało. Na wyróżnienie zasługują niezawodni p. p. Mullerowa i Orliński. Dla zdobycia zupełnego wyobrażenia o ich grze pozostaje rzecz jedyna — pojsć i zobaczyć. P. Ustarbowska ze swą subtelnością i inteligencją stworzona jest naprawdę do dramatu, lecz i tu nie łamie sobie zabłoków na rozgrzanie takiego orzecha, jakim jest odspiewanie piosenki w pyjanie, nie mówiąc już o odegraniu roli sentymentalnej Jadzi.

Rozśpiewana uroczą p. Doree i wspaniała p. Bożewska ośmiłły i zachwyciły pięć brzydką, zaś p. Mierzejewski swym głosem czarował całe audytorjum, ponadto postawą i kostiumem wyłacznie audytorjum płci żeńskiej.

Dekoracje piękne i pełne nastraju.

Zawodowy amator

Jeśli ktoś skradnie kilo jabłek, to się mówi, że jest amatorem owoców; jeśli jednak zamiast 1 kg. skradnie 80 kg., jak to miało miejsce nocy wczorajszej z piwnicy Awnetu Judela, przy ul. Brygidzkiej 19 to już chyba ma się do czynienia z amatorem... zawodowym.

Co można skraść z lokalu Gminy Żydowskiej

Nocy wczorajszej nieznaną sprawcą przez otwarty lufcik z lokalu Gminy Żydowskiej skradł wagę do rozpoznawania fałszywych monet, pół kilograma czarnej farby, pół kilo cukru, znaczków pocztowych na sumę 2 zł. i 1 zł. 60 gr. gotówką.

Kapucje wyroby krajowej

ZOSIENKA Kino Dźwiękowe Brygidzka 2 Pocz. seans. 6, 8, 10¹⁵ Wstęp od 25 gr. Dziś polski epos wojenny p. t.

„KROKOWY WSCHÓD”

obsada: Mieczysław Cybulski Ola Obarska i Tadeusz Ordegg

Wkrótce: Największy film „Sowkina” Wkrótce: „Szturmowa brygada”

Włamanie do kasy kolejowej w Mostach

Wczorajszej nocy nieznaną sprawcą dokonali włamania do kasy kolejowej na stacji Mosty. Złoczyńcy wylamali kratę w oknie, wyjęli ramy okienne i w ten sposób dostali się do wnętrza pokoju kasy. Rozbili

szafę biletową, w której znajdowała się gotówka i zabrali znalezione pieniądze w sumie 103 zł.

Na miejsce włamania delegowane z Grodna trzech wywiadowców.

Podpalnie nieczynnego tartaku

Nieznaną sprawcą podpalił nieczynny od paru lat tartak, położony obok przystanku kol. Rybnica.

Urządzenie fabryczne tartaku spłonęło doszczętnie, zajęła się jednocześnie i spłonęła część materiałów drewnianych.

Właściciel tartaku Szemiłowicz oblicza straty na sumę 25 tys. zł.

Zachodzi jednak przypuszczenie, że podpalenie miało miejsce z chęci uzyskania premji.

Tartak był ubezpieczony na blisko 60 tys. zł.

Głuchy właściciel naraził szofera na szkody

Z Grodna do Druskienki jechał własną taksówką szofer Nisiewicz Hirs. W drodze tuż za wsią Grandzicze dopadł jadący środkiem szosy wóz. Pomimo rozpaczliwych sygnałów woźnica, niezwracał żadnej uwagi.

Przy mijaniu taksówka zawadziła o wóz, uszkadzając prawy błotnik, reflektor, chłodnicę i częściowo oponę. Straty wyniosła 120 zł. Szofer powiadomił policję, która stwierdziła, że głuchym na ostrzeżenia szofera był woźnica Jan Żyliński ze wsi Łojki.

Dźwiękowe-Kino Polonja

D Z I S ogromna niespodzianka Sylwia Sidney i Gary Grant w swoim najnowszym filmie

Księżniczka przez 30 dni

Najnowszy poziom gry i reżyserji w najlepszym arcyfil.

W nadprogramie Najnowsze aktualności Wejście na pocz. seansów: 6, 8¹⁵, 10¹⁵ (w święta od 4 ej) Wobec spodziewanej zwiększonej frekwencji uprasza się o punktualne przybycie.

Kino „PALACE”

Orzeszkowej 14 Wstęp od 25 gr. D z i s

Jadwiga Smosarska w wielkim dramacie pt

Na SYBIR

Wybicie szyb

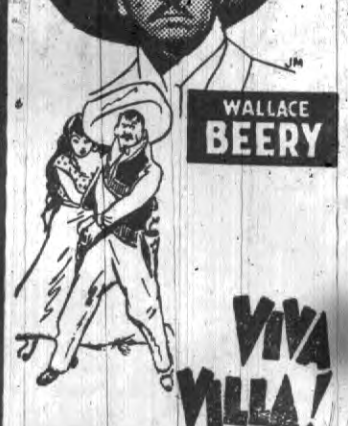
Skrzynski Aleksander, zam. przy ul. Puszkina 11 został oskarżony przez Siwkę Antoniego, Rzeźnicka 31 o wybicie szyb w oknach w jego mieszkaniu.

Kino Dźwiękowe „APOLLO” Poczatek o godz. 12-ej i 2-ej Wstęp od 20 gr.

Flip i Flap W Legji Cudzoziemskiej

Dźwiękowiec Apollo Dominikański. 26

D Z I S Wstęp od 40 gr. Najpotężniejszy film wszystkich czasów, który przypomina owe cudowne dni filmu niemego! Replizmem, siłą, sensacją, potęgą i życiową prawdą przewyższa: „Ben Hura” „Trader Horna” i „Wielką Paradę” pt.



Viva Villa

w roli głównej: Wallace Beery znany z filmu „CZEMP”

FAY WRAY znana z filmu „King Kong” i J. Schildkraut

Trzeba ten film zobaczyć, żeby móc ocenić, jak wielkie arcydzieło zostało stworzone.

Nadprogram: Najnowszy Aktualności świata

PEWNOŚĆ I GWARANCJĘ dla wkładów oszczędnościowych znajdziesz w Komunalnej Kasie Oszczędności Powiatu Grodzieńskiego

Manja znaczków

Manja znaczków na klapach marynarki ogarnęła nawet świat złodziejski. Nieznany sprawca skradł ze sklepu A. Routensztejna, Dominikańska 1, 13 tarcz stuleckich haftowanych, wartości 30 zł.

Zgubiono Dowód Osobisty wydany przez Magistrat miasta Grodna, na imię Antoniego Polcyn za Nr. 626 29-IX/32.